

Julian Przyboś

Na temat "Teorii widzenia"

Wszystkiego bym się spodziewał w dyskusji o "Teorii widzenia" Strzemińskiego, tylko nie tego, co z niej zrozumiał Alfred Ligocki, i co, niestety, ogłosił w "Przeglądzie Kulturalnym" /nr 337/. Zdumiewające! Krytyk ten stwierdza, że analizy dokonane przez Strzemińskiego "można uznać za rewelację na miarę światową", pod warunkiem wszakże, iż nie przyjmie się podstawowego twierdzenia o rozwoju świadomości wzrokowej jako o bezpośredniej przyczynie rozwoju środków wyrazu w plastyce. Strzemiński zgodnie z tą fundamentalną zasadą twierdzi, że najniższemu stopniowi świadomości wzrokowej odpowiada widzenie konturowe. Rysunek człowieka pierwotnego i rysunek dziecka wynikają z widzenia konturowego.

Jak to zrozumiał Ligocki? Tak, że wedle Strzemińskiego człowiek pierwotny widział tylko sylwetki bawołów... "Paleolityczny myśliwy - pisze Ligocki - świadomie widząc tylko kolorowe kontury przedmiotów nie upolowałby żadnego bawołu, a przede wszystkim nie zbudowałby najprymitywniejszego sprzętu, a widzący konturowo-sylwetowo ludzie antyku klasycznego nie stworzyliby rzeźby, nie mówiąc już o całej swej wspaniałej cywilizacji."

Nie, takiego komentarza do teorii widzenia nie przewidywałby największy czarnowidz. Gdzież znalazł Ligocki taki absurd w książce? Przecież Strzemiński z jasnością słońca w południe wyraźnie odróżnia widzenie w znaczeniu biologicznym, które było takie samo w epoce kamiennej, jak w naszej, od rozwijającej się historycznie świadomości wzrokowej człowieka. Człowiek pierwotny i dziecko nie uświadamiają sobie tych wszystkich składników zawartości wzrokowej, jakie uświadamiamy

sobie my, którzy wykształciliśmy oko w ciągu wieków od widzenia konturowego aż do na przykład impresjonistycznego, kubi-  
stycznego, neoklasycznego, unistycznego itd.

Nie ma rady, przypadek mi los oświecania krytyków, którzy, zdawałoby się, winni ~~niekiedy~~ widzieć i wiedzieć to, co nie tylko wyrażono słowami, ale i narysowano dla naoczego poglądu. Oświecam więc i wyjaśniam, a najlepiej to zrobię, jeśli zacytuję samego Strzemińskiego. Jeszcze w roku 1947 ogłosił on w "Przeglądzie artystycznym" /nr 4-5/ artykuł pt. "Widzenie Greków", gdzie pisze:

"Każde malarstwo powstaje w oparciu o widzenie natury. Nie możemy określić wszystkiego, co w rzeczywistości widzimy. Możemy określić jedynie to, co z naszego widzenia sobie uświadamiamy. Stopniowo, w miarę rozwoju, uświadamiamy sobie coraz to większą ilość zjawisk dostrzeganych przez nasze spojrzenia. Dopiero wówczas, gdy uświadamiamy sobie, dzięki jakim składnikom zawartości wzrokowej dostrzegamy dane zjawisko - możemy je określić i wyrazić plastycznie. Oko dziecka lub człowieka pierwotnego widzi to samo co i my, lecz ~~ma~~ brak mu świadomości o jego rzeczywistej zawartości wzrokowej. Wielu zjawisk otaczającego świata nie mogą oni wyrazić, uważają je za niewyraźne, ponieważ nie wiedzą, jakie składniki zawartości wzrokowej odpowiadają tym zjawiskom. Dlatego wyraził żółtą cytrynę tylko przez żółty kontur, bo nie potrafi związać pojęcia żółtej cytryny z żółtością wewnątrz konturu, drugi wypełni żółtością całą sylwetę, ponieważ wie, że on widzi całą cytrynę żółtą, trzeci na tym lokalnym żółtym kolorze cytryny położy lokalne ciemne cienie i wydobydzie brykę, ponieważ wie, że cytryna jest wypukła i brykę wydobywa się przez cień, czwarty namaluje cytrynę używając rozmaitych kolorów, ponieważ uświadomił sobie

że kolory wszystkich otaczających przedmiotów wpływają na kolor cytryny, a cytryna swoją drogą wpływa na kolory otaczające, piąty nareszcie wie, że nie tylko kolor, lecz i kształt przenosimy w naszym spojrzeniu, będzie obserwował i badał te zjawiska i będzie się starał wydobyć i uwydatnić na obrazie wzajemne wpływy koloru i kształtu.

Ewolucja dziecka odbywa się równolegle do wzrostu świadomości wzrokowej, wyrażonej przez ewolucję sztuki. Dziecko w sposób przyśpieszony przebywa te same stadia świadomości wzrokowej jakie poprzednio uporczywie i długo przebywała ludzkość".

A więc: absurd i prostactwo, dwa zarzuty, którymi Ligocki tak hojnie obrzuca Kr Strzemińskiego, odnoszą się do Ligockiego, nie rozumiawszy rzeczy wyłożonej jasno i wyraźnie, przypisał jej własny, absurdalny komentarz.

Linearyzm był też podstawą myślenia klasycznego Greków. Dla wyrażenia przestrzeni w plastyce stosowali oni perspektywę dwuwymiarową, wynikającą z rzutu prostego, dwuwymiarowego. W cytowanym artykule Strzemiński zajmuje się także rzeźbą grecką i po dokonaniu analizy jej formy /co uwidocznił na rysunkach i wykresach/, dochodzi do wniosków rewelacyjnych na miarę - istotnie światową. Od dawna powinni byli zająć się tymi badaniami i odkryciami Strzemińskiego nasi historycy sztuki i udostępnić je nauce światowej. Po raz pierwszy bowiem, o ile wiem, padły o rzeźbie greckiej ~~same~~ myśli udokumentowane analizą matematyczną, które odbiegają daleko od odwiecznych, niewiele wyjaśniających opowieści o "kanonach".

Oto co m.in. pisze Strzemiński o linearyzmie rzeźby greckiej:

"Byłoby uproszczeniem zagadnienia sprowadzać cały kompleks linearyzmu greckiego wyłącznie do kwestii linearywnego zarysu

sylwety. Nie tylko sylweta rzeźby, lecz cała masa bryły wewnątrz sylwety ulegała opracowaniu wynikającemu z przesłanek linearyzmu. Odsuwanie przestrzeni rzeźbiarskiej przypomina wykresy twierdzeń Euklidesa, gdzie określeniem bryły nie jest syntetyczna, jednolita masa, lecz linie na powierzchni odgraniczające jej kształt. Charakterystyka bryły powstaje z podsumowania linii granicznych, wyznaczających jej kształt ze wszystkich stron. Rzeźbiarz grecki sprawdzał doskonałość rzeźby pięknem linii, jakie powstawały na powierzchni bryły w wyniku wielorakich i różnokierunkowych przekrojów tej bryły - przekrojów w płaszczyznach równoległych do niego /dających zarysy sylwetowe/ i w płaszczyznach idących od niego i tworzących charakterystykę wygięcia bryły rzeźbiarskiej.

Suma tych linii tworzących jakgdyby siatkę na powierzchni tej bryły - określa jej kształty. Była to więc rzeźba o tak dokładnej precyzji modelowania, że przez każdy jej fragment można było przeprowadzić przekroje w różnych miejscach, w różnych kierunkach i każdy z tych przekrojów w zetknięciu z powierzchnią bryły dawał linię pełną wyrazu i harmonii".

Strzemiński idąc w głąb, pokusił się o matematyczne określenie linii greckiej<sup>1</sup> z pomocą swojego ówczesnego ucznia A. Strumiłły stwierdził, że da się ona wyrazić jako wzór spirali Archimedesusa:  $R = K \cdot Q$ , gdzie  $R$  = promieniowi,  $K$  - wielkości o jaką wzrasta  $R$  na jednostkę kontową, a  $Q$  - kątowni.

Bardzo polecam A. Ligockiemu tego studium Strzemińskiego. W numerze 9-12 "Przeglądu Artystycznego" z tegoż 1947 roku znajdzie on jeszcze "widzenie gotyku", studium może mniej rewelacyjne, ale też nieodzowne do posięcia ogólnego i szczegółowego wykształcenia plastycznego.

Inne uwagi krytyczne Ligockiego mogę pominąć, przewidziałem je bowiem - jak i głosy innych krytyków - w swoim artykule umieszczonym w numerze 291 "Przeglądu Kulturalnego", dokąd łaskawych czytelników odsyłam. Nie mam teraz, niestety, czasu na szersze rozwinięcie wyrażonych tam myśli. Boże, boże Apollinie i ty, sowioka Ateno! Chwytajcie w porę za włosy wojowników krytyki, gdy wzbiera w nich gniew bezrozumny, chrońcie mój czas i nie dopuście, żebym się bawił w wyjaśnianie ślepym, że słońce jest jasne!